

Łukasz Maślanka: Dwie granice

Narastanie europejskich nacjonalizmów było poważnym zagrożeniem dla spójności wieloetnicznej Konfederacji



Narastanie europejskich nacjonalizmów było poważnym zagrożeniem dla spójności wieloetnicznej Konfederacji

Większość teoretycznych definicji państwa zawiera w sobie trzy elementy: wspólnotę polityczną, suwerenność nad określonym terytorium i zdolność do wchodzenia w relacje międzynarodowe. Najczęściej wspólnota polityczna wyłania się z narodu, którego kultura stanowi jednocześnie pewien bagaż tożsamościowy przekazywany następnym pokoleniom i zapewniający dalsze istnienie zarówno narodu, jak i państwa. Wspólnota narodowa stara się zazwyczaj zająć jasno określone terytorium, oddzielone najchętniej naturalnymi przeszkodami geograficznymi (rzekami, górami itd.).

Podróż po południowo-wschodniej części kantonu Gryzonia, którego struktura społeczna i polityczna nie uległa znacznym zmianom od średniowiecza, dostarcza wielu ciekawych obserwacji na temat wyjątków i nieregularności stanowiących o specyfice szwajcarskiej wspólnoty politycznej. Uciekając od rozważań teoretycznych, chciałbym odnotować tylko moje spostrzeżenia historyczno-kulturowe z wycieczek do doliny Bregalii (Bergell, Val Bregaglia), rozciągającej się od miejscowości Maloja (położonej jakieś 15 km na południowy zachód od St. Moritz) aż do granicy włoskiej. Dalszy ciąg naturalnej przestrzeni geograficznej nazywany jest doliną Chiavenny (Val Chiavenna), od nazwy starego miasta lombardzkiego stanowiącego pierwszy ważniejszy ośrodek na ziemi włoskiej.

Tuż za Maloją (1815 m.n.p.m.) rozpoczyna się niezwykle strome zejście aż do wysokości 1018 m.n.p.m, na której położona jest gmina Stampa. Po niej zaś następują kolejne: Vicosoprano, Borgonovo, Soglio, Promontogno, Bondo i graniczna Castasegna. O ile nazwa Maloja jest pochodzenia retoromańskiego (a mieszkańcy miasteczka mówią przeważnie po niemiecku), o tyle wszystkie pozostałe gminy,

stanowiące lwią część dystryktu, są prawie wyłącznie włoskojęzyczne. Przełęcz malożańska, która z ostrych warunków alpejskich rzuca nas w objęcia klimatu południowego, jest zatem równocześnie granicą kulturową, cywilizacyjną, językową.

Dociekliwy czytelnik zada sobie z pewnością pytanie: dlaczego przełęcz malożańska nie jest jednocześnie granicą pomiędzy Gryzonią a Lombardią, skoro nawet dialekt mieszkańców podgórskich wiosek nie różni się niczym od języka używanego w Chiavennie, Colico, Lecco czy innych miejscowościach północnej Lombardii. Granica włosko-szwajcarska nie ma tu charakteru naturalnego: Castasegna i włoska Villa di Chiavenna są oddzielone jedynie koszarami karabinierów i terminalem. Jednocześnie przekroczenie tej granicy upewnia nas natychmiast, że znajdujemy się w Szwajcarii, gdyż mieszkańcy tego kraju lubują się w wywieszaniu flag Konfederacji, kantonalnych i gminnych (te dwie ostatnie nie są tam traktowane jako zakamuflowana opcja zagraniczna) w każdym możliwym miejscu. Można z tego wnioskować, że poczucie ich przynależności politycznej jest całkowicie jednoznaczne pomimo znacznie bliższych więzi kulturowych z włoską Chiavenną niż z położoną wysoko w górach niemieckojęzyczną (a dawniej retycką) Maloją.

Odpowiedzi na to zagadnienie jest wiele. Najczęściej przywoływana jest Reformacja. Rzeczywiście. O ile po stronie włoskiej inne tradycyjne wyznania poza rzymskokatolickim nie występują, o tyle po stronie szwajcarskiej zdecydowanie przeważają ewangelicy reformowani. Moim zdaniem jest to wyjaśnienie niewystarczające, gdyż nauki Kalwina dotarły tutaj już po wykształceniu się odmienności politycznej (zresztą ziemia ta, podobnie jak okolice położonego za Przełęczą Berniny Poschiavo, stanowiła azyl dla włoskich protestantów). Należące do

Wolnego Kraju Trzech Lig (z których wyłonił się dzisiejszy kanton Gryzonia) ośrodki pasterskie doliny Bregalii zależały politycznie od biskupstwa Chur (stolicy kantonu) już w czasach Karola Wielkiego. Ostateczna odrębność krainy wykształciła się w czasach wojen włoskich, gdy jej mieszkańcy zdecydowali się wziąć udział w wyprawie przeciwko Księstwu Mediolanu ramie z ramie z siłami Konfederacji Szwajcarskiej. Były to też początki stowarzyszenia z tą ostatnią, które ostatecznie dokonało się dopiero w 1803 roku.

Nienaturalność granicy w tym miejscu można zatem tłumaczyć przypadkiem historycznym. Księstwo Mediolanu zostało uzależnione od Francji i nie podejmowało już działań zaczepnych. Zresztą nawet gdyby chciało je podjąć, to z całą pewnością nie skierowałoby się w tym kierunku ze względu na słabe zaludnienie i ubóstwo Gryzończyków. Dochodzimy zatem do wniosku, że swoista ciepłarnia, rozciągnięta nad tymi ziemiami przez historię, pozwoliła zachowanie śladów średniowiecznej przynależności feudalnej.

Inni jednak dowodzą, że wartością dodaną, która wieśniaków bregalskich pchała ku Trzem Ligom i obcemu kulturowo miasteczku Maloja, była wolność. W przeciwieństwie do oligarchicznej a następnie monarchicznej Lombardii, wieś bregalska zawsze pozostała tradycyjnie demokratyczna i bliższe jej były tradycje kultywowane w Gryzonii niż tyrania lokalnych kacyków nasyłanych przez Mediolan.

O ile jednak szczęśliwy zbieg okoliczności i helweckie umiłowanie wolności pozwoliły przetrwać włoskojęzycznym wioskom na północ od Chiavenny w sojuszu z Gryzonią do czasów Rewolucji Francuskiej, o tyle późna nowożytność i początek ery nowoczesnej przyniosły problemy. Narastanie europejskich nacjonalizmów było poważnym zagrożeniem dla spoistości wieloetnicznej Konfederacji. Dla Gryzonii, a także całkowicie włoskojęzycznego kantonu Tessyn (Ticino), nasiliło się ono po dojściu do władzy we Włoszech Benito Mussoliniego (*Risorgimento* nie wywołało tego typu poruszenia, gdyż wieśniak gryzoński już w średniowieczu cieszył się większą wolnością niż poddany sabaudzki w XIX wieku, toteż perspektywa przyłączenia do nowo tworzącego się państwa kusząca nie była, a dynastia di Savoia miała zamiar przestrzegać postanowień Kongresu Wiedeńskiego dotyczących wieczystej neutralności Szwajcarii).

Ideologia faszystowska dążyła do połączenia się wszystkich ludów italskich, co zagrażało integralności terytorialnej Konfederacji Szwajcarskiej. Choć przesłanki dla poszanowania neutralności tego kraju wciąż były silne, to jednak władze w Bernie postanowiły podjąć odpowiednie kroki. Wbrew temu, do czego przyzwyczaiła nas praktyka europejska tamtych czasów, polityka centrali nie polegała na narzucaniu z góry przyjętej ideologii, tylko na tworzeniu atrakcyjnej alternatywy. Przede wszystkim zadbano o to, aby włoskojęzyczna ludność Gryzonii miała dostęp do edukacji w swoim rodzimym języku. Wybudowano szkoły podstawowe, państwowe radio rozpoczęło nadawanie stałych audycji przeznaczonych specjalnie dla tej ludności. Podobne kroki umacniające włoską tożsamość kulturową w sojuszu z Konfederacją (gwarantem wolności) zostały podjęte w Tessynie i pozostałych italoфонicznych wyspach w Gryzonii. Nie udało się doprowadzić linii kolejowej łączącej St. Moritz z Chiavenną (powiodło

się na trasie St. Moritz – Tirano przez przełęcz Berniny), ale nawet najmniejsze wioski Doliny miały zapewnioną doskonałą obsługę przez szwajcarską pocztę i autobusy pocztowe kursujące do dziś na tej trasie wiele razy dziennie. Obecnie – w czasach pokoju i otwartych granic – dojeżdżają one do Chiavenny i pozwalają turystom z Włoch na sprawne przedostanie się transportem publicznym do narciarskiego rajy w St. Moritz.

Przykład ludności doliny Bregalii, stanowiącej włoskojęzyczną mniejszość nie tylko w ramach państwa, ale także własnego kantonu, pokazuje, że zintegrowanie grupy etnicznej odczuwającej swą odrębność kulturową wcale nie musi polegać na narzucaniu tożsamości większości. Szwajcarzy – przewidujący i sprytni jak zwykle – byli doskonale świadomi skuteczności tzw. *soft power* na wiele dekad przed zdefiniowaniem tego pojęcia. Wymagało to oczywiście wysokich nakładów i solidarystycznego podejścia do własnej wspólnoty politycznej.

Choć polskie realia dzieli od szwajcarskich bardzo wiele, może jednak warto skorzystać z tych doświadczeń zanim np. zamkniemy urząd pocztowy w miasteczku położonym na północno-zachodnich rubieżach kraju. Być może warto zastosować polską *soft power* w zabytkowym Bytomiu, w centrum którego pewna nieroztropna władza zbudowała kiedyś kopalnię węgla kamiennego, a teraz inna władza w ogóle nie przejmuje się szkodami, które z tego wynikają. Centralistyczna ta władza, analizująca zamożność danego regionu, bierze pod uwagę dochody z podatków. Wychodzi jej z tego, że specjalnej polityki społecznej wymagają tylko tereny wiejskie Polski wschodniej (bo istotnie jej wymagają). Zdewastowany i wyeksploatowany region przemysłowy, którego samorząd dysponuje sumą 1,5 mld. złotych

rocznie na 4,5 mln. mieszkańców oczywiście takich potrzeb nie ma. Jego mieszkańcy stają się natomiast wspaniałym pretekstem do kolejnej bijatyki politycznej między dwoma klanami, z których jeden reprezentuje wolnościową bezradność, a drugi bezradność centralistyczną.

Snucie wizji historii alternatywnej jest zawsze ryzykowne i trochę pretensjonalne. Ale tak sobie myślę, że gdyby w Bernie lat 20. i 30. wymieniali się władzą Donald Tusk i Jarosław Kaczyński, to włoskojęzyczni Szwajcarzy wybraliby Mussoliniego.

Łukasz Maślanka